№ 267. Kraków 21 Listopada — Sobota. Rok 1857.

dzi codzień rano wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po
ny wychodzi z ostatnim dniem każdego miesiąca,

PRZEDPŁATA NA DZIENNIK „CZAS“

w Krakowie		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	złr. 16	rocznie	złr. 20
półrocznie	„ 8	półrocznie	„ 10
kwartalnie	„ 4	kwartalnie	„ 5
miesięcznie	„ 1 kr. 30	miesięcznie	„

PRZEDPŁATA NA DZIENNIK „CZAS“ Z DODATKIEM

w Krakowie		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	złr. 26	rocznie	złr. 30
półrocznie	„ 13	półrocznie	„ 15
kwartalnie	„ 7	kwartalnie	„ 8

Na sam „Dodatek“ prenumerować niemożna.

CZAS

Kraków 20 listopada.

W chwili sporu o unieważnienie pierwszych wyborów do Dywanu mołdawskiego, utrzymywano i nie bez przyczyny, że sprawa Księstw w tym peryodzie rozwiązaną została w Bengalu. W rzeczy saméj, wiadomość o sile powstania bengalskiego nadszła prawie równocześnie z zerwaniem stósunków dyplomatycznych przez cztery mocarstwa w Stambule, i przyczyniła się niepomału do przełamania oporu Anglii czy też lorda Redcliffa, o co głównie chodziło w tym sporze.

Dziś znów czytamy, że sprawa Księstw Naddunajskich rozwiąże się w Nowym Yorku. Kryzys amerykańska rozciągając się do całej Europy, zmusza ją koniecznie do pokoju, a nawet niedozwala sporu w dyplomatycznych i gabinetowych sferach. W obec trudności finansowych, rządy skłonniejsze być muszą do porozumienia się. Giełda, owe zepsute dziecko XIX wieku, tak jest w téj chwili drażliwą, iż sprzeciwiać się jéj nie można. Gotowa wpaść w konwulsye, na sam widok zerwania stósunków dyplomatycznych lub innych demonstracyj któreby jéj grze zagrażały. Zgoła, Ameryka ma rozwiązać za pomocą kryzys finansowéj kwestyę reorganizacyi Multan i Wołoszczyzny.

Nie wchodząc jak dalece mniemanie to jest prawdziwem, a przedstawia się ono nam raczéj jako dowcip dziennikarski aniżeli jako rozumowanie, to pewna, że Księstwom niechodzi o to kto i gdzie rozwiąże tę kwestyę, ale jak ją rozwiąże. Na to odpowiedzi dać Ameryka nie może. Ciekawszą przeto nierównie jest rzeczą, jak się rozwiąże sama kryzys finansowa w Ameryce, i czy będzie mieć takie następstwa jakie przewidują tameczne organa prasy.

Według dzienników amerykańskich, cyfra ludności pozbawionéj zarobku a tem samem wszelkich środków do utrzymania życia, dojdzie w końcu roku bieżącego do przerażającéj zaprawdę liczby. *New-York-Herald* utrzymuje, że w samym Nowym Yorku będzie 150,000 ludzi bez chleba. Wystawia on, że ludzie ci umierać będą z głodu u progu składów żywności, spichrzów i domów bogaczów, którzy się ze swemi zamkną skarbami. Do czego ich doprowadzi głód, nędza i namiętności? pyta ów dziennik. W religii, w miłości bliźniego nie szuka on rozwiązania téj okropnéj zagadki społecznéj. Snać religia w Ameryce nie daje nań odpowiedzi. Szuka jéj przeto gdzieindziéj, w owym popędzie ludności amerykańskiéj do rabusiostwa, które w Ameryce nazywają *flibustyeryzmem*, jak gdyby to było co innego. Pisze, że owa ludność bez zarobku przedstawiać będzie armię „nowego rodzaju.“ Zapewne, że tego nikt nie zaprzeczy, że rodzaj nowy ale niepocieszający dla ludzkości. „Będzie armia ta złożona z robotników dzielnych, rozumnych, pisze *Herald*, gotowych do wszystkiego i na wszystko, gdziekolwiek pójdzie da sobie radę, nie będzie potrzebowała ani organizacyi ani administracyi“. Okropna ironia *selfgovernmentu!*.... *Herald* daléj wstępując w ślady lorda Palmerstona, utrzymuje, „że Amerykanie są najbitniejszym i najwojenniejszym ludem w świecie.“ Wszystko to być może.... oddawna powiedział Krasicki. Daléj cieszy się *Herald*, że konstytucya amerykańska, pozwala i uprawnia każdego obywatela „udać się gdzie mu się podoba i to z bronią lub bez broni“. Poczem naturalnie wskazuje na Amerykę środkową, na Meksyk, na Kubę i posiadłości hiszpańskie. Przypomina, że Walker zbiera w Nowym Orleanie ochotników do nowéj wyprawy na Nikaraguę..... jednem słowem wskazuje rabusiostwo, za jedyny środek ratunku w tem grożącem Stanom Zjednoczonym niebezpieczeństwie, i radby do tego pięknego celu użyć owéj bitnéj armii co organizacyi niepotrzebuje.

Może przyjść na myśl: a cóż na to rząd w Washingtonie?.... I na to ma gotową odpowiedź *Herald*. Rząd w Washingtonie będzie jawnie potępiał, ale nie będzie się sprzeciwiał; dziennik dozwala nawet domyślać się, że rząd skrycie będzie pomagał. Prezydent Buchanan podpisał sławny manifest ostendzki, którzy się na flibustyeryzmie opiera. Podpisanie tego manifestu zjednało mu popularność. Podczas wyborów na prezydenta przeciwnicy p, Buchanana nie śmieli ani wspomnieć o manifeście ostendzkim, bo to jednało mu stronników.

Czy w istocie kryzys amerykańska miałaby mieć tak okropne następstwa? We Francyi niektóre dzienniki utrzymują, że zdania *Heralda* są przesadzone, że Ameryka przyzwyczajona jest do podobnych dziennikarskich wybryków, że nie trzeba ich brać na seryo. Chętnieby się można do tego nakłonić, gdyby nie doświadczenie, że rabusiostwo jest w charakterze ludności Nowego Świata, gdyby nie było napadów na Kubę, wyprawy Walkera itd.

Następstwa owéj kryzys finansowéj są tem groźniejsze, że Anglia, którą naturalnie najwięcéj one dotyczą, nie jest w téj chwili w stanie z powodu powstania Indyjskiego, działać energicznie w Ameryce. Wysłała ona teraz nadzwyczajnego posła sir W. Ousley, aby ułożyć stanowczo sprawy swoje w Ameryce środkowéj. Ale misya ta ma być przedewszystkiem pokojowa, i pojmuje się, że w téj chwili nie może być inną.

Korespondencya Czasu.

Lwów 16 listopada.

(F. N.) Dzień św. Stanisława nadaje miastu naszemu, a podobnie zapewne każdemu polskiemu miastu, wiele ruchu, bo mało jest tak rozpowszechnionych imion jak Stanisław. Jeżeli Byron myślał, opisując w *Don Juanie* zgromadzenie złożone nie pamiętam z wielu set *John'ów*, że podniósł w tem imieniu znamię narodowe angielskie, to się omylił. Bo to jest imię kosmopolityczne. Gdzie jest naród, któryby nie naliczył kilkunastu Janów na sto innych imion między swoimi ziomkami? Ale jeżeliby jaki polski Byron w jakim polskim Don-Juanie opisał zgromadzenie z kilkuset osób, gdzie pięćdziesięciu Stanisławów i tyleż Kazimierzów się znajduje, temuby nie można zarzucić, że nie wyszukał znamienia czysto narodowego. Mnóstwo solenizacyi czyni dzień św. Stanisława lub Kazimierza, niemal powszechnem świętem w Polsce. Gdzie się zaś znajduje kościół jezuicki, jak u nas, tam dzień św. Stanisława (Kostki) odznacza się wielką uroczystością kościelną. Było to nabożeństwo wieczorne, blask bił ze wszystkich okien kościoła i mnóstwo ludzi cisnęło się koło głównych drzwi. Z kościoła przeniosła się większa część tłumu po skończonem nabożeństwie do teatru. Czyż można użyć stosowniéj dnia niedzielnego? Mówię tu o zarobkujących, bo dla innych nie różni się ten dzień od powszedniego. Równy natłok znalazłem w teatrze jak w kościele. Sztuka znajoma i dawno oceniona. O grze naszego nowego towarzystwa aktorów, wolę przy innéj sposobności mówić, gdy przedstawienie jakiéj znakomitéj sztuki nie pozwoli milczeć. Na ten raz sądzę, iż dosyć będzie powiedzieć, że gra teraźniejszych artystów jest w ogóle dobrą, więcéj mnie obchodziła publiczność. Przedstawienie polskie nie zawsze przypada w niedzielę, a wielu jest miłośników teatru co tylko w ten dzień mogą sobie pozwolić téj rozrywki. Więc wczoraj widziałem wyjątkową publiczność, bardzo wiele czeladzi rzemieślniczéj, studentów, płeć żeńską klasy niższéj i wyrobników Serce się raduje na widok téj skwapliwości tego pośpiechu, z jakim obracają oszczędzony może z całego tygodnia grosz na sprawienie sobie umysłowéj rozrywki. W takich razach okazuje się dobroczynne znaczenie sceny naszéj. Należy też i w dnie takie wybierać sztuki równie przystępne ludziom mniéj wykształconym, jak kształcące ich obyczaje i umysł. Cokolwiek bądź, powiedzieliśmy o wartości artystycznéj „Staroświecczyzny i postępu czasu“, zawsze wybór takiéj sztuki na niedzielne przedstawienie chwalić należy. Większą ono ma wartość niż płaska krotochwila przerobiona z *possy* niemieckiéj, lub widowisko wyrachowane wyłącznie na zabawienie oka bez myśli i tak zwanego *sensu moralnego*.

Piszemy i rozprawiamy wiele o literaturze ludowéj, ale nie tknięto jeszcze sceny dramatycznéj, jako jednego z najdzielniejszych sposobów wpływania na wykształcenie ludu. *Panem et circenses*, było z dawna hasłem polityków; było to środkiem ustalenia władzy i pozyskiwania faworów pospólstwa. Dziś otrzymało to hasło oprócz dawnego samolubnego znaczenia, jeszcze inne znaczenie. Jedno jest to, jakiem chrześciaństwo nas natchnęło.

Dbanie o dobry byt i o oświatę, powinno być wynikiem nowego hasła: *kochaj bliźniego*. W tem znaczeniu nie stało się wprawdzie hasło *panem et circenses*, maksymą polityki tylko zasadą *ideologów i filantropów*. Ale za to drugie znaczenie wspomnionego hasła jest prawidłem dzisiejszéj polityki, oto: usunięcie ubóstwa i ciemnoty, jako dwóch chorób podkopujących społeczny porządek.

U nas zaczęto od niedawna uważać dobroczynność publiczną jako środek polityczny i podporę bezpieczeństwa powszechnego. Zajmowanie się zaś oświatą publiczną, jako podobnież ważnym środkiem, jeszcze mało komu przypada do smaku.

Nasze miasto posiada kilka zakładów dobroczynnych z bardzo dawnego czasu, jednak te nie mają tak daleko sięgającego celu, aby zapobiedz powszechnemu ubóstwu, tylko ograniczają się na niewielką ilość lub pewną klasę ubogich. Pomijając szpitale i zakład *Sióstr Miłosierdzia* dla sierót jest najdawniejszym zakład wsparcia ubogich przy kościele ś. Łazarza. Jednak ten ogranicza się na ilość pięćdziesięciu ubogich mieszczan i mieszczanek lwowskich. Fundusz na to przeznaczony nie jest mały, bo przechodzi wartość 200,000 złr. w dobrach i kapitałach. Zarządem tego majątku trudni się gmina miasta Lwowa.

Dochód tego zakładu wynosi według obliczenia na r. 1857 złr. 7212, wydatki wynoszą 7202 złr.; z tych wynoszą koszta administracyi dóbr i realności, oraz samego zakładu wraz z podatkami (które wynoszą 541 złr.) 2500 złr. utrzymanie funduszowych ubogich kosztuje 4238 złr., inne wydatki 462 złr. (między któremi podatek dochodowy stanowi 202 złr).

Najważniejszą instytucyą dobroczynną wszelako jest tak zwany *Zakład ubogich*, którym się opiekuje oddzielna komisya pod naczelnicwem JExc. Arcybiskupa złożona z komisarza rządowego (hr. Maurycy Dzieduszycki) i kilku assessorów ze stanu duchownego; z grona mieszczan, sekretarza, kasyera, kontrolera i dyrektora domu ubogich. Te trzy ostatnie urzęda zaopatrują obywatele miasta Lwowa. Komisya zarządza majątkiem funduszowym 15329 złr. Dochodu miał zakład w r. 1856 złr. 18461. Z tych zaopatrzono w ciągu r. 1856 mężczyzn 52, niewiast 138; oprócz tego rozdzielono przeszło 42,000 tak zwanych całych porcyj po 2 kr rozmaitym ubogim. Obdzielono także sześciu wysłużonych oficyalistów prywatnych niemających zarobku wsparciem funduszowem po 60 złr. Zakład ten istnieje już od lat przeszło 40.

Paryż 16 listopada.

Ostatnie wiadomości z Indyj, kiedy się je czyta z mapą w ręku, są złe dla Anglii. Luknow nie został oswobodzony; Nena Sahib, dowódzca sypojów, łączy się z Man-Singiem, dowódzcą Oudy. Anglicy wylewają potoki krwi, jak sypoje. Dumna mowa lorda Palmerstona była przedwczesną. Mowa ta, napomykając po raz drugi o podobieństwie napadu na Anglią, wywołała reklamacye hrabiego de Persigny. Trudne jest przymierze między Francyą a narodem takim jak Anglia, bez skrupułu w polityce, poświęcającym wszystko dla swéj polityki wewnętrznéj i swéj dumy. Żyjąc z Anglią Francya musi często ruszać ramionami i milczyć. Anglia jest względną tylko dla Rosyi i Stanów Zjednoczonych. Lord Napier w Washingtonie jest niemal głuchym i niemym; takim okaże się także sir Onseley, posłany przez Washington do Nica-

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

KORESPONDENCYA.

Z Poznańskiego 11 listopada.

(Dokończenie.)

Od ostatniego mojego listu nie pojawiła się w piśmiennictwie tutejszém żadna nowość. Lecz wspomnieć winienem o *Nadwiślaninie* piśmie peryodycznem wychodzącém w Chełmnie dwa razy na tydzień we wtorki i w piątki pod redakcyą odpowiedzialną p. Gółkowskiego. Pismo to obejmuje czasem zasługujące na uwagę artykuły, przejęte zaś być się zdaje duchem postępowym europejskim, żadnéj jednak dążności wyłącznéj, lub szkodliwéj nie objawia, a daje dowód chwalebnéj bezstronności umieszczając w piśmie swojém artykuły zbijające własne, czy nadsyłane mu twierdzenia. I tak w Nrze 70 ogłosił był artykuł o szlachcie Królestwa Polskiego przez szlachcica karmazynowego podpisany, w którym ta najniekorzystniéj przedstawiona i niesprawiedliwemi lub zbyt ostremi zarzutami obrzuconą została.

W tych dniach w Nrze 87 z dnia 6go listopada *Nadwiślanin* wydrukował odpowiedź na ten artykuł nadesłaną z Płocka z podpisem P. Alexandra Jackowskiego, w któréj autor w silnych i właściwych wyrazach zbija niesłuszne lub zbyt surowe zarzuty, natchnione niechęcią i uprzedzeniem i zwycięzko pokonywa obmowę połączoną z potwarzą szlachcica karmazynowego. Nie chcąc być takim szlachcicem karmazynowym i pisać o kraju bez poznania go, chętnie zwiedzam różne okolice tutejszéj prowincyi; wśród tych moich wycieczek wielkopolskich wstąpiłem także do Zaniemyśla, miejsca zgonu i grobu Edwarda hr. Raczyńskiego — ku temu grobowi zwróciłem kroki chcąc uczcić pamięć zasłużonego w narodzie męża i westchnąć gorącą modlitwą za duszę jego. Dążąc ku kościołowi, w którym złożone jego zwłoki, przypominałem sobie wszystkie jego przed Bogiem i ludźmi położone zasługi. Tę gorliwość z jaką po uderzeniu piorunu, który byt krajowy roztrzaskał usiłował z otrętwienia wyprowadzić umysł narodowy; tę hojność z jaką używał swych dostatków na wspomaganie nędzy, na wspieranie nauki i uczonych, na ocalenie wszelkich zabytków i pamiątek przeszłości, na urzeczywistnienie każdéj myśli szlachetnéj i krajowi użytecznéj; nie uszło mojéj pamięci, że zamiary jego nie zawsze, i nie przez wszystkich ocenione i zasługi za życia uszanowane były, że nie jedną trudność w działaniu swojém przełamywać musiał, stał mi nakoniec na myśli przedwczesny i bolesny zgon jego, i w rzewném usposobieniu stanąłem przy jego grobowcu. Lecz jakież było zadziwienie moje, gdy na tym grobowcu zewnątrz kościoła obróconym ku kępie na któréj nieodżałowany mąż życie zakończył, zamiast krzyża świętego, zamiast tego znamienia odkupienia i nieskończonego miłosierdzia ujrzałem spiżową kolosalną postać mitologiczną Hygiei córki Eskulapa wnuczki Apollina, trzymającéj w ręku czarę, z któréj karmi węża splotami swemi obwijającego jéj ramię. Nie mogłem wytłumaczyć sobie, jaka myśl natchnęła umieszczenie posągu bogini zdrowia na grobie chrześcianina. Napis który pod nim wyryty znalazłem, napis skażony błędami języka i ortografii nie dostarczył mi dostatecznego tłumaczenia, brzmi on bowiem jak następuje: „*Żona pilnuje tem czasem* (*sic*) *zwłók* (*sic*) *męża, i błaga modlitwy* (*sic*) *dla niego.*“ Na sarkofagu ozdobnym wyczytałem następujące słowa: „*Tu spoczywa Edward Nałęcz Hr: Raczyński, któ-*„*ry dla siebie był skąpy, pomocny biednym, chojny* „(*sic*) *dla ojczyzny.*“ Na jednym boku grobowca czytasz: „*Urodził się* 2 *Kwietnia* 1786.“ — na drugim: „*Przestał żyć 20 Stycznia* 1845.“

Zdziwiony i ozdobą tego nagrobku i napisem uwieczniającym na marmurze błędną pisownię, pomyślałem czyżby właściwszego nie dostarczyły ostatnie słowa, które zmarły przed zgonem skreślił i list niemi do proboszcza w Zaniemyślu zakończył. Słowa te były: „*Boże bądź miłościw mnie grzesznemu.* W nich przebijała się wiara religijna, nadzieja miłosierdzia Bożego i prośba w któréj z nim, dla niego każdy z wiernych grób ten odwiedzających chętnieby się połączył. Tę prośbę i ja zgiąwszy kolano w gorącej wzniosłem modlitwie, a dopiero z smutnem wrażeniem oddaliwszy się od grobowca, który żadnemu z ziomków obojętnym być nie może, postarałem się o wytłomaczenie znaczenia tego spiżowego posągu, który pod względem sztuki znakomitem jest dziełem. — Dowiedziałem się więc, że p. Raczyński miał zamiar urządzenia w Poznaniu podobno na placu Wilhelma pompy, dla ozdobienia któréj powierzył dłutowi snycerza Wolf wykucie posągu bogini zdrowia, a który to posąg Lauchammer odlał ze spiżu. Rzeźbiarz nadał Hygiei rysy małżonki hr. Raczyńskiego Konstancyi z hr. Potockich, i w istocie podobieństwo twarzy jest uderzające. Gdy nie przewidziane przeszkody nie dozwoliły zamiaru

ragua. Lord Palmerston nie ma jeszcze z czego tryumfować. Obracając się do niego *Revue Contemporaine*, mówi: robotnicy angielscy nie byliby w stanie oprzeć się 50 tysiącom wojska regularnego, zapewnie francuskiego... Dodaje także że w skutek kryzys finansowéj, 50,000 robotników jest bez chleba w Stanach Zjednoczonych i że siła ta może rzucić się znowu z Walkerem na Nicaraguę. Lord Palmerston wie że nie grozi Anglii napad Francyi, lecz że jéj grozi obawa napadu na Nicaraguę i flibustyeryzm amerykański, podniesiony do politycznéj teoryi. Anglia nie może zrobić nic sama w Ameryce, potrzebuje pomocy Francyi, wie także że w razie chęci zrobienia przymierza z Rosyą, dywersya amerykańska byłaby dla Francyi dogodną, Anglia musi być zatém uważającą dla Francyi, pomimo że ma w ręku Hrabiego Paryża i Ledru Rollina. Zabawném jest *New-York Herald* autor teoryi flibustierskiéj. Dzieli on świat jak następuje: daje Europę Francyi, Azyą Rosyi, Amerykę Stanom Zjednoczonym, a morze Anglii. Zapomina że kto panuje na morzu panuje na lądach, że kto handluje ze wszystkiemi i może narzucać wolność handlową, zagarnia wszystkie pieniądze. Połączony z zajęciem uwagi i polityki o Suez, Panamę, Sund, to jest o komunikacye handlowe kuli ziemskiéj, plan *New-York Herald* pokaznje w jakiéj epoce znajduje się świat wieku dziewiętnastego.

Kiedy Francya i Anglia swarzą się i godzą, Rosya czeka chwili w któréj mocarstwa zachodnie się poróżnią. *Pszczoła północna* jest za Anglią, za jéj ideami, za świętym aliansem, nawet za Reszydem i niejednością Rumunii, a *Inwalid ruski* za Francyą, za jéj nowożytnemi ideami, za aliansem powszechnym, za Aali paszą, za jednością Rumunii. *Le Nord* jest w téj chwili francuskim, ale za rok może będzie angielskim. Rosya zaczyna używać druku.

Sądząc z tego co się słyszy, rząd francuski nie traci nadziei przeprowadzenia sprawy rumuńskiéj w sposób użyteczny i obiecujący na przyszłość; ma za sobą *plebiscitum* rumuńskie, wie że wszyscy chcą pokoju, że Turcya jest bezsilną, Rosya rekonwalescentką, Prusy ciężkie w mobilizacyi, a Anglia zaangażowaną w Azyi i Ameryce po uszy. Na tém polegają rachuby *Revue Contemporaine*. Okólniki pruskie i rosyjskie wypierają się zmiany polityki i wystąpienia przeciw jedności rumuńskiéj. Nie idzie tu o okólniki i noty, nie idzie także o byle jaką jedność, ale o zobowiązania domyślne, w przedmiocie jedności dynastycznéj. Ze zmianą okoliczności, zobowiązania te znikły i temu nikt nie przeczy. Sfery rządowe nie tracą jednak otuchy. Negocyacye się prowadzą. Cokolwiek nastąpi, Francya nie będzie prowadziła wojny o Rumunią. W chwili w któréj piszę, ministeryum wojny rozsyła na urlopy cały kontyngens z r. 1854 to jest żołnierzy mających zaledwie służby lat dwa. Zapewniają niektóre źródła, że jak dawniéj Cesarz rozbrajał się na morzu, tak teraz rozbraja się na lądzie, dla uspokojenia obawy Anglii i sprowadzenia jéj ku swéj polityce kontynentalnéj.

Baron Manderstrom opuści wkrótce ambasadę paryzką i uda się do Sztokolmu, na ministra spraw zagranicznych. Żona jego już się do Sztokolmu udała. Są ludzie którzy zawsze lekko traktowali sprawę holsztyńską, dla tego że nie widzieli jéj związku ze Skandynawizmem. Sprawa ta jest ważną, chociaż nie wiadomo kiedy wytoczy się w całości. Pokój załatwi tylko tymczasowo sprawy rumuńską i holsztyńską, ostatecznie załatwić je mogą tylko ogólne wypadki przyszłe Europy. Przybył do Paryża p. Allermann, dyrektor długu szwedzkiego dla zaciągnięcia pożyczki 40 milionów fr. na drogi żelazne. Pereire ma zrobić dla Szwecyi co zrobił dla Rosyi.

Turcy dyplomatyczni powtarzają jedną piosnkę o niepodobieństwie dynastycznéj jedności Rumunii. Korespondent *Independance* forytuje jak forytował dynastyą narodową Kantakuzenów. O dynastyi téj nie myślą wcale Rumuni. Listy ze Stambułu przewidują jeszcze nową ministeryalną metamorfozę, pomimo że *plebiscitum* rumuńskie obraziło Sułtana. Sułtan jest dumny lecz słaby i wie że bez pomocy Francyi się nie obejdzie. Ambasada turecka jest dziś więcéj jeszcze przekonaną niż dawniéj, że lord Redcliffe nigdy Stambułu nie opuści i że w nim umrze. Lady Redcliffe wracając z Londynu, wiezie dla męża z paręset pak angielskiego komfortu.

Revue Contemporaine i *Constitutionnel* mówią dosyć lekko o wniesieniu na sejm frankfurtski sprawy mostu na Renie i dziwią się obawom niemieckim. Sejm frankfurtski ma obecnie do rozstrzygnienia trzy sprawy: mostu reńskiego, Holsztynu i Lauenburga.

Paryż 16 listopada.

Wczoraj były imieniny Cesarzowéj. Cesarz odbył z tego powodu małą rewią wojska i gwardyi narodowéj w Compiègne, a miasto dało mały fajerwerk. Widok prowincyonalnéj gwardyi narodowéj miał dwór ubawić i przypomnieć dawne karykatury. Przybyło na rewią wiele okolicznego włościaństwa. Massy francuskie są wszędzie imperyalistowskie, nawet w Wandei, niegdyś legitymistowskiéj. Wojsko jest jak włościaństwo. Taką samą jest marynarka. Dwór nie wróci do Paryża aż za tydzień.

Cesarz napisał list do najstarszego syna ministra Abattucci, w którym mówi o zmarłym jako o swym osobistym przyjacielu. Jeden z synów, referendarz, ma być mianowany radzcą Stanu. Na pogrzebie ministra miał mowę nietylko pan de Royer, lecz minister Fould. W orszaku pogrzebowym figurowali pp. Bettmont, Marie, Odilon Barrot, Dupin, Cremieux, jako dawni ministrowie sprawiedliwości. Niewiadomo dotąd kto zastąpi pana Abattucci. Cesarz ma zwyczaj nie mówić nic o nominacyach i zawiadamiać o nich ministrów drogą *Monitora*. Cesarz umie oceniać ministrów, chociaż nikomu się ze swym sądem nie zwierza. Jeżeli z którego jest niekontent, mówi o tém jenerałowi Rollin, znanemu z dyskrecyi. Ministrowie wiedzą co znaczy kiedy Cesarz mówi z jenerałem. Cesarz nie jest bardzo zadowolony z pana Billault. Jest to minister zdolny, biegły, zręczny, przenika doskonale na radach ministeryalnych wolę Cesarza, ale to nie dosyć na ministra spraw wewnętrznych. Na takiego ministra trzeba przenikliwości i oględności Duchatela. P. Billault popełnił kilka pomyłek w ostatnich wyborach; przepuścił w Paryżu trzy republikanckie wybory, skompromitował rząd w Alzacyi w wyborze i procesie Migeona itd. Dla tego mówią o daniu ministeryum sprawiedliwości panu Billault i zastąpieniu go przez pana Le Roy, sekretarza i prefekta Niższéj Sekwany. Ale pan Baroche nudzi się w radzie Stanu, chociaż ma pensyą ministeryalną i prawo należenia do rad ministeryalnych. Prezesostwo rady Stanu jest dla niego za spokojne; trzeba mu czynniejszego pola. Dla tego mówią o jego ministerstwie sprawiedliwości. Życzenie jego ma wchodzić w widoki księcia Napoleona, który pragnie czynnéj pozycyi i roli, i który ma chcieć pana Baroche w prezesostwie rady Stanu zastąpić, rozumie się z dobrym wice-prezesem. *Monitor* doniesie nam jak Cesarz w tém pokrzyżowaniu interesów postąpi.

Dnia 21 t. m. książę Napoleon uda się na polowanie do Montresor, majętności Ksawerego hr. Branickiego. Między zaproszonymi podanymi przez księcia, znajduje się p. Tenier, ze *Siècla*.

P. Havin, dyrektor *Siècla*, będzie się ubiegał o deputacyę w miejsce jenerała Cavaignaca. Jest on dobrze z ministrem Billault i w razie obrania, złoży przysięgę. Ze czterech departamentowych wyborów tylko jeden jest ciekawy, bo w nim figuruje kandydatura Juliusza Favre. Inne niemają kandydatur opozycyjnych. Jak się zbierze 29 t. m. Ciało prawodawcze, ma uchwalić prawo o wolności procentu, przygotowane przez radę Stanu. Jest to prawo pilne, z powodu kryzys finansowéj. Pokazała się dotąd w Paryżu jedna tylko upadłość, pana Vibert, wielkiego komisanta prowadzącego handel z Ameryką. Dzienniki rozwodzą się jeszcze nad kryzą, a przytém nad zbytkiem Stanów Zjednoczonych. Spodziewaną jest w Paryżu młoda wdowa amerykańska, która ma wydawać na toaletę miliony, a na same rękawiczki około 50,000 franków. Nie jest to zbyt wiele. Hr. d'Orsey, elegant paryski w Londynie, chociaż mężczyzna, wydawał rocznie na rękawiczki 20,000 franków. Świeży proces upadłego meklera pokazał, że w Paryżu wydaje się łatwo i oszczędnie na rękawiczki 1800 fr. rocznie. Wszyscy piorunują na zbytek i giełdę, a zbytek i giełda coraz despotyczniéj panują. Emil de Girardin stanął w swéj roli, występując w „Córce milionowéj" w obrazie zbytku i giełdy. Sztuka ta została wydrukowaną, coby pokazywało, że nigdy graną nie będzie. P. Rouy, gerent *Pressy*, ma wytoczyć Girardinowi proces w rodzaju Verońskiego, o nielegalne sprzedanie *Pressy* przez Milliaut. P. Nefftzer pożegnał wczoraj czytelników *Pressy*. Zastąpił go pan Peyrat. Chodziło dyrekcyi *Pressy*, tj. Milliautowi, o finansowe podniesienie dziennika, który z 300,000 dochodu, zeszedł do 150,000 fr.

Wczorajszy *Spektator* dostał ostrzeżenie, za felieton p. Achard, mianowany fałszywym. Niedługo on pożyje.

Minister Fould został obrany członkiem akademii sztuk pięknych. Wielki obiad dla akademistów jest niechybny. Temu lat cztery akademia nauk moralnych i politycznych ogłosiła konkurs na „manuał moralności i ekonomii politycznéj dla użytku klass pracujących". Przysłano z 50 prac, ale akademia żadnéj stanowczo nie przyjęła. Konkurs był trudny. Jedna z przesłanych prac, odrzucona z pochwałą, została ogłoszoną pod tytułem: „Wszystko przez pracę". P. Leymarie, jéj autor, wiele dobrych rzeczy w niéj wykłada.

Zdając sprawę z dzieła barona Korfa: „Wstąpienie na tron Cesarza Mikołaja", *Revue des deux Mondes* broni dobrych chęci i prawości spiskowych rosyjskich.

P. S. W wyborach piemonckich rząd odniósł zwycięztwo. — W Lizbonie niema wielkiego polepszenia w stanie zdrowia. Żółta febra robi liczne ofiary.

Paryż 15 listopada.

B. W dniu 7mym b. m. odbyło się uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego w instytucie Naukowym wyższym płci męskiéj pospolicie Montparnasse zwanym. Instytut ten należy odróżnić od szkoły tak nazwanéj Batignollskiéj, bo choć obydwa instytuta do jednego celu dążą, choć jak i w jednym tak i w drugim młodzież pracowita i pilna może z pewnością na pożytecznych członków towarzystwa usposobić się, że jednak dzieje się to odmiennemi drogami, przeto może publiczność z ciekawością odczyta krótki szkic kierunków edukacyjnych we Francyi. Trzy są główne stopnie nauczania publicznego we Francyi. Nauka początkowa tę dają szkoły niższe i nauczyciele miejscy. Nauki drugiego rzędu wykładane w liceach cesarskich lub kolegiach kosztem miast utrzymywanych, odpowiadają naszym gimnazyalnym szkołom. W końcu nauki wyższe przysposabiające młodzież wprost do obranego już zawodu, dawane zaś są w szkołach wyższych i specyalnych. Stopień *Bachelier es lettres* albo *es sciences*, kończy nauki drugiego rzędu. Jest to stopień odpowiedni dawnemu naszemu *maturitatis*, otwiera wstęp do szkoły prawa, medycyny i t. d., to jest do zakładów pod zarządem ministra oświecenia zostających.

Ale są zakłady naukowe zależące od innych ministrów. Prawie każdy z nich urządza, kieruje i czuwa nad szkołą wyższą, która mu dostarczyć ma urzędników potrzebnych do jego służby. Niektóre właśnie z tych to szkół bliżéj dotyczą instytutu naszego przy bulwarze Montparnasse, dla tego o nich pomówimy. I tak młodzieniec, który sobie zawód inżynierski obiera po skończeniu nauk lycealnych jest usposobiony tylko do najniższéj szkoły specyalnéj, którą jest szkoła centralna sztuk i rękodzielni. Urządzono wprawdzie w liceach oprócz klas zwykłych tak zwaną klasę *des Mathematiques speciales*, która głównie ma na celu przygotowanie do szkoły politechnicznéj. Z uczniów opuszczających tę sławną szkołę, rząd wybiera sobie młodzież do rozmaitych gałęzi służby publicznéj. Lecz ściśléj mówiąc szkoła politechniczna, nie jest jeszcze żadną szkołą specyalną, jak to samo jéj nazwisko okazuje. Przysposabia ona tylko w ogóle do wszystkich zawodów technicznych. Po dwóchletnim pobycie przechodzi się z niéj do szkół jeszcze wyższych jakiemi są: szkoła artyleryi, inżynieryi wojskowéj, sztabu, górnictwa, dróg i mostów i t. d. Ważność jednak szkoły politechnicznéj i słuszny urok jaki wywiera na opinię publiczną, polega nie tylko na zdatności profesorów a ztąd i mocy uczniów w naukach przygotowawczych tamże wykładanych, ale jeszcze i na tem że wychodzący z niéj uczeń i wstępujący do któréjkolwiek ze szkół wyższych uważany jest jako będący już w służbie rządowéj i zaraz jest odpowiednio płatny.

Przystęp do szkoły politechnicznéj jest dla cudzoziemców bardzo utrudniony. Wszakże rząd francuzki znany z gorliwości o rozszerzanie oświaty, jeżeli utrudnia dla widoków politycznych wstęp do instytutu zależnego od ministra wojny, niechcąc jednak pozbawić przemysłu narodowego, tylu przedsiębiorstwami odznaczającego się, światła szkół specyalnych, dozwolił do dwóch szkół wyższych, które dawniéj tylko wychodzących ze szkoły politechnicznéj przyjmowały, dozwolił przystępu i z innych instytutów subjektom uzdatnionym tworząc kategoryę uczniów externów. Zakładami temi są szkoła górnicza i szkoła dróg i mostów. Obydwie pod kierunkiem ministra robót publicznych, rolnictwa i handlu. Externi pobierają te same nauki co interni przyszli inżynierowie rządowi.

W szkole Batignolskiéj młodzież przyjmowana w 10 do 12tu lat pobiera nauki licealne i zakończywszy je stopniem Bachelier es lettres stara się stósować do zakładów od ministra oświecenia zależących. Ostatnim i najwyższym szczeblem usiłowań władzy jest wprowadzenie celujących uczniów do szkoły politechnicznéj. W roku jeszcze przeszłym usiłowania te dla dwóch pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem.

Szkoła ta Montparnasse przyjmuje uczniów już i pod wąsem. Młodzież na polu innym zasłużoną i byle tylko chętną do dopełnienia potrzebnéj instrukcyi, profesorowie miejscowi podejmują się usposobić, do zawodu korzystnego na całe życie. Otworzą jéj wstęp do szkół wyższych, specyalnych pod kierunkiem szczególniéj ministra robót publicznych itd. zostających. Minister oświecenia rozciąga pieczę i kontrolę nad tym instytutem, ale właściwie elewi ku pierwszéj dykasteryi zwrócone mają usiłowania i nadzieje.

Jak dalece władza szkolna odpowiedziała założonemu celowi, w jakim stopniu znalazła gorliwość uczniów interesowanych głównie w tem dziele, następujące sprawozdanie odpowie.

Uczniów w roku ubiegłym było 39ciu. Z tych pierwszy najwyższy oddział liczył 11stu uczęszczających do wyższych szkół specyalnych francuskich jako to: cesarskiéj dróg i mostów 2, górnictwa 2, centralnéj 2, szkoły sztabu 1, prawa 1, medycyny 1, rolniczéj w Grignon 1, przemysłowéj w Nancy 1. Czterech z powyżéj wymienionych otrzymało patenta inżynierskie, które wraz ze świadectwem szkoły przy rozczulającém przemówieniu doręczył prezes rady opiekuńczéj.

Oddział IIgi wyższy liczył 17 sposobiących się do szkół specyalnych. Kandydaci właśnie w tych czasach jako na ten cel przeznaczonych odbywają surowe examina, które mają rozstrzygnąć kwestyą ich pojęcia. Wiadomo jak we Francyi żadne wpływy i li tylko zasługa przeważa szalę ubiegających się. Ze znanego już rezultatu można wnioskować o następnych. Do szkoły dróg i mostów było 12 kandydatów z rozmaitych instytutów. Czterech przyjęto między niemi trzech ze szkoły Montparnasse. Jest więc nadzieja że i na innych punktach zwycięztwo będzie na stronie naszéj młodzieży.

Oddział IIIci początkowy liczył 4ch i 7iu externów. Pomijam pośrednie rezultaty. Nie będę wymieniał tych mierności czysto pracowitych ale mniéj usposobionych, którzy choć nie dosięgli szczytu w naukach, jednak to pochlebną wzmiankę, to pomniejsze usposobienie a zawsze pożyteczne zajęcie czasu znaleźli. Zakończę tylko moje sprawozdanie cyframi i wykażę jak to grosz dobrze użyty, grosz prawdziwie wdowi, wielkie i zbawienne może dokonać dzieła. Wydatek na utrzymanie tych 39ciu uczniów, z których nie jeden stanie się pożytecznym członkiem towarzystwa i byt swój zapewni, wydatek roczny wynosi 37 tysięcy kilkaset franków!! Summę nie raz większą zbytek, próżność a co gorsza swawola strwoni w krótkiéj chwili! Cyfry są nieraz wymowniejsze jak słowa, ktoby zaś i im nie wierzył niech będąc w Paryżu odwiedzi szkołę w Montparnasse a choćby miał serce z głazu to współczucie poweź-

---

doprowadzić do skutku, posąg wykończony pozostał bez użytku. Po śmierci hr. Raczyńskiego umieszczony na jego sarkofagu miał jak napis świadczy, wyobrażać małżonkę jego strzegącą zwłok jego. Lecz przed kilkoma laty z głęboką boleścią syna i rodziny, z żalem tych wszystkich, którzy téj zacnej pani oceniali równie znakomite przymioty serca, rozumu, jak i przyjemność towarzyską, i hrabina Raczyńska wstąpiła do grobu, i obok męża spoczęła. Dziś więc napis ten niema żadnego znaczenia, a ozdoba nagrobku razi swoją niestosownością. Ani więc na chwilę wątpić, że zacny i dobry syn w krótkim czasie obmyśli obojgu rodzicom godniejszy ich pogrobowy pomnik, i że na ojcowskim grobie wyryje napis właściwszy objawiający i religijną nadzieję ojca i rodaków jego głęboki żal po nim, i trwałą część dla niego.

A.

OBJASNIENIE
o nieznajomym awanturniku.

Przypomną sobie czytelnicy *Dodatku* do *Czasu*, jak we wrześniowym zeszycie pomienionego pisma umieszczony był list Nieznajomego Awanturnika, opisującego swoje dziwne przygody. Pomimo wielu wskazówek i szczegółów naprowadzających na ślad, niepodobna było odgadnąć nazwiska. Przepaść ubiegłych lat piędziesięciu, pochłonęła współczesnych świadków, a tradycya niemiała potrzeby przechowywać pamięć indywiduum. Wszelako ciekawość nieostygała w dochodzeniu, kto był tym awanturnikiem. Przypadek chciał, że przerzucając świeżo pamiętniki J. U. Niemcewicza, znalazłem w nich jeden ustęp, który zdaje się rozwiązywać zagadkę.

„Stanąłem w Frankfurcie (pisze Niemcewicz) *à la maison rouge et table d'hote*, gospodarz odezwał się do gości. Książe nasz Plater wyjechał do Moguncyi, i nie będzie jak wieczór. Jaki Plater, zapytam — Polak, pułkownik w służbie francuskiej, odpowiedział gospodarz. W wieczór siada u stołu młody człowiek w haftowanym mundurze francuskim; wszyscy księcia witają. Książe opowiada jak mile przyjętym był od jenerała francuskiego w Moguncyi. Młoda kobieta siedziała koło księcia Platera, gospodarz traktował ją jak księżnę. Gdy się wszyscy oddalili, jakich to WPan Platerów zapytałem znienacka młodzieńca. Zmięszał się niezmiernie; a pan widzę Polak, odparł pocichu, z kimże mam honor mówić. Ach, pan mój dobroczyńca czy przypomina mnie? Ja jestem Pągowski, ten co w czasie rewolucyi Kościuszki był w gwardyi jego huzarów; miałem naówczas lat tylko 16, pan mię wybawił od biedy kiedym jeździł po wszystkich okolicach Warszawy, zabierając niby dla naczelnika wszystkie konfitury w rekwizycyą i sam je zjadając. Przypominam sobie rzekłem, wtenczas było to dziecińczęsto ale dziś w 30tym roku brać cudze imie to wcale nie pięknie. Uczyniłem to, odpowie, dla dania sobie powagi. Jestem, mówił dalej, w wielkich łaskach u Napoleona, zrobił mię pułkownikiem, posyłał mię w ważnych tajemnych sprawach do Anglii, dziś wracam do Francyi. Takie i podobne chełpliwości długo mi prawił, nie wierzyłem im, owszem upomniałem by się w płochościach swoich upamiętał. W mundurze pułkownika, z miną górną, tak umiał nakazywać wszystkim, iż darmo i sam i towarzyszka jego przenosili się z miejsca na miejsce, wszędy po gospodach karmieni, pojeni, przemieszkiwani darmo, nikt się nie spytał, czy w rzeczy samej Pągowski był tym za kogo się udawał. W licznem wojsku Napoleona, wojskowi nawet nieznali się z sobą. Za powrotem moim do Warszawy w październiku podobno 1807r. odebrałem list z Paryża, od sądu wojskowego zapytujący mnie, kto jest Pągowski, obwiniony bowiem o wałęsanie i przestępstwo, do mego udaje się świadectwa, i mieni że jest synem naturalnym Cesarza Józefa II Odpisałem że prawda, że w młodości swojej był mi znanym, żem go nie dawno spotkał w Frankfurcie, że postępowanie jego jak wnoszę, bardziej było płoche, jak winowajcze.

Z tem wszystkiem wkrótce wyczytałem w dziennikach francuskich, że Pągowski ten jako niebezpieczny włóczęga był rozstrzelanym."

Porównywając ten ustęp z niektóremi szczegółami listu umieszczonego w Dodatku, znajdziemy tam głównie wzmiankę o W. Kanclerzu Platerze, który z familią przybył do Frankfurtu i radził naszemu nieznajomemu jako krewnemu swemu, aby wrócił do Rosyi i tam szukał karyery.— Widać że potem przybrał nazwisko Platera. Spotkanie zaś, o którem Niemcewicz pisze, nastąpiło w r. 1807; najpewniej po liście pisanym o pomoc pieniężną z Hamburga. Koniec zaś jego smutny, najlepiej przekonywa, dla czego niezostawił głośniejszego w kraju wspomnienia, choćby w tradycyi anegdotycznéj. Słowem śmiało można utrzymywać z porównania tego ustępu i listu, że o jednéj i téj saméj osobie jest mowa.

mie do dzieła i pobłogosławi tym co się nim opiekują.

Dnia wczorajszego w kościele ś. Trójcy przy ulicy Clichy odbył się ślub panny Maryi Mickiewiczowny z panem Tadeuszem Goreckim. Świadkami panny młodéj byli Ksawery hrabia Branicki i Bogdan Zaleski, pana młodego Ludwik Wołowski członek akademii francuskiéj i Dr. Gałązowski. Kościół był pełny samych rodaków wszelkiego stopnia i położenia. Wszyscy wznosili modły do Boga o szczęśliwe powodzenie młodéj pary. Bo pan młody to syn zasłużonego męża a panna młoda sierota podwójna sierota po nieśmiertelnym wieszczu. Mickiewicza geniusz to skarb narodowy, to zabytek wieków. Potomstwo jego przysposobili sobie rodacy. Otaczało sierotę grono sierot. Otaczały ich przyjazne serca, nie było w zebraniu nikogo coby z duszy nie rad czembądź przyłożyć się do szczęścia tych istot opiece nas wszystkich powierzonych. Mickiewicz miał prawo rodakom powiedzićć: „Dzieci moje wam polecam“.

Kto nic nie może zrobić niech się zastosuje do tego nie szczytnego ale prawdziwego wiersza:

„Kiedy biedak biedakowi dopomódz nie może,
„Niechaj sercem szczerem powie szczęść mu Wielki Boże!

Wiedeń 19go listopada. Dzisiejsza *Gaz. Wiedeńska* zamieszcza rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych i sprawiedliwosci z d. 31go paźdz. r. b. obowiązujące w obu Austryach, Czechach, Morawie, Szląsku, Galicyi, Krakowie, Styryi, Karyntyi, Krainie, Salzburgu, Bukowinie, Tyrolu z Vorarlbergiem, Istryi, Gorycyi i Gradisce, tudzież mieście Tryest z jego okręgiem, a tyczące się wprowadzenia w użycie instrukcyi do wykonania zniesienia ciężarów gruntowych i regulacyi onych w myśl patentu ce arskiego z d. 5go lipca 1853 r. Instrukcya ta wchodzi natychmiast w wykonanie w tych krajach koronnych, na które się rozciąga pomieniony patent komisyj krajowych w każdym samodzielnym obrębie rządowym, tudzież komisyj miejscowych w celu wykonania powyżéj przytoczonego patentu cesarskiego dla uregulowania i zniesienia służebnictw leśnych, pastwiskowych, zbiórki i niektórych innych praw użytkowania. Instrukcya ta obejmuje 18 szpalt *Gazety Wiedeńskiéj*, w których mówi o władzach i postępowaniu w celu zniesienia pomienionych służebnictw.

— Czytamy w *Gazecie Wiedeńskiéj* wieczornéj: *Frankfurter Journal* donosi z Wiednia, że reforma klasztorów „szczególniéj ma na celu zaprowadzenie oszczędności w bogatszych klasztorach (Austryi), aby zebrane stąd fundusze przesłać do Rzymu na wsparcie zupełnie podupadłych finansów papiezkich, co już zaczęto czynić.“

Ze strony kompetentnéj otrzymaliśmy prośbę, aby temu złośliwemu podaniu bezwzględnie zaprzeczyć i poczytać je za kłamliwe.

Inna korespondecnya tego dziennika mówi o sprawie obecnie podjętéj w celu wprowadzenia konkordatu w wykonanie, a która zasadza się na tem, że użytkowanie i administrowanie majątku kościelnego wszystkich zakładów i klasztorów w monarchii jest przedmiotem narad, i korespondencya ta powołuje się na przepisy konkordatu, wedle którego Stolica Apostolska ma prawo do pewnych corocznych nadwyżek z dochodów klasztornych, które tam mają być przesyłane.

Konkordat jest ogłoszony, i w całéj swojéj osnowie leży przed oczami wszystkich. Dość go przejrzeć, aby się przekonać. jak ogromną jest mistyfikacya, któréj się ta korespondencya dopuszcza.

I n d y e.

Sprawozdanie nasze z świeżych wypadków indyjskich, a mianowicie ze zdobycia Delhów, doprowadziliśmy wczoraj do rzezi poszturmowéj. Od tego poszturmowego mordu ciągniemy daléj nasz opis. Straszny choć niedokładny obraz téj rzezi mieszkańców delhickich utworzyć sobie mogliśmy wczoraj z kilku jedynie słów wyrzeczonych o niéj z dziwnym spokojem i radością przez *Bombay-Times*. Jakkolwiek słowa te dały nam wyobrażenie o losie nieszczęśliwych Delhów a ton słów o duchu Anglików, dzisiaj jednak możemy wzmocnić barwę tego obrazu kilku doszłemi nas właśnie wiadomościami. W liście pisanym w Delhach zaraz po szturmie, a ogłoszonym właśnie w *Timesie*, czytamy: „Gdy nasze wojska wdarły się do miasta, mordowały bagnetami wszystkich w murach jego mieszkańców. Liczba wymordowanych musi być znaczna, gdyż w niejednym domu ukryło się 40 do 50 osób. Nie byli to powstańcy lecz mieszkańcy miasta, którzy znając łagodność naszego panowania, spodziewali się że im życie darujemy. Cieszę się mogąc donieść, iż zawiedzeni zostali w swych nadziejach.“ W innych doniesieniach zamieszczonych także w *Timesie*, czytamy: „Delhi stało się miastem umarłych, wszystkie domy są puste, jedni mieszkańcy uciekli, drudzy leżą trupem. Władze angielskie starają się uprzątnąć z miasta trupy leżące wszędzie stosami.“ Wprawdzie trzeci korespondent z Bombaju mówi, iż jeszcze w czasie walki w mieście, Anglicy pozwolili niektórym mieszkańcom uchodzić przez zdobytą bramę z zajętéj przez siebie wówczas jednéj dzielnicy miasta. W innym znów liście czytamy: „Kobiety biegały jak szalone wśród trupów, chociaż nieścigane przez naszych żołnierzy, lecz zdjęte przestrachem rzucały się z murów.“

Złożywszy te rozrzucone rysy, będziemy mieli obraz Delhów poszturmowych, tych Delhów które niegdyś Indyanie „rajem ziemskim“ nazywali. Wśród stosu trupów biegają szalone z przestrachu i rozpaczy kobiety, a srogi żołnierz morduje po domach ostatnich pozostałych mieszkańców, gdy inni pierzchają na wszystkie strony w pola i w lasy; w pośród wymarłego miasta, w pustym pałacu przodków siedzi w kajdanach 90-letni starzec, ostatni Wielki Mogoł, płacząc nad losem swoim, rodziny i miasta, i patrząc to na skrwawione ciała synów wystawione na łup psom i krukom, to na zgrzybiałą towarzyszkę swoją Siut Mahal, „ozdobę sułtanów“, to na złoty napis na swoim pałacu: „Jeśli jest raj na ziemi, to raj ten jest tutaj“ *). To zdobycie i mordy Delhów dziwnie przypomina i podobne jest do homeroskiego obrazu zdobycia Troi przez Greków, a stary Mogoł z swą żoną do Priama i Hekuby. Może jakiś indyjski Homer wyśpiewa te krwawe i łzawe dzieje.

Lecz odwróćmy oczy od tego strasznego obrazu który jednak wraz z dawniejszemi czynami Anglików będzie świadczył przez wieki o ich postępowaniu w Indyach. Ciągnijmy daléj nasz opis.

Po za miastem stał obóz powstańców. Oddział angielski posłany tam 21go września znalazł obóz zupełnie opuszczony. Ten oddział angielski pod dowództwem kapitana Hudson przebiegając pobliskie okolice miasta w pościgu za powstańcami, otoczył 22go września rano sławne groby cesarzów delhickich wznoszące się po za miastem, do których schronili się dwaj synowie króla delhickiego, Mirza-Mogół i Mirza-Kliora-sułtan, oraz jeden z jego wnuków Mirza-Abar Buser. Wszyscy trzéj zostali schwytani i natychmiast rozstrzelani, a ciała ich wystawiono najprzód w domu policyi na widok publiczny, a następnie oddano na pastwę psom i krukom. Ci jednak rozstrzelani synowie Wielkiego Mogoła nie byli bynajmniéj jedynemi jego dziećmi. Ma on ich do piędziesięciu, a przeto okrucieństwo angielskie niema nawet politycznego celu uprzątnienia człoików panującéj rodziny, którychby znów powstańcy stawić mogli na swém czele. Wprzód jeszcze przed schwytaniem synów króla, stawił się on sam Wielki Mogoł przed Anglikami wraz z swą żoną i oddał się Anglikom pod warunkiem że mu nieodbiorą życia. Na dotrzymanie tego warunku oburza się *Bombay Times* nazywając go niepojętym aktem łaski, który zapewe wyższe władze zniosą.

Strata wojsk angielskich podczas walki w mieście nie była wiadomą w Bombaju w chwili odejścia poczty i dzienniki bombajskie dziwią się i gniewają iż rząd nie ogłosił dotychczas urzędowéj o tém widomości. Piszą one tylko, że strata podczas bojów wewnątrz miasta równie jest prawie wielką jak w szturmie szańców zewnętrznych, w którym jak wiemy stracili sami Anglicy do 1200 ludzi w zabitych i rannych a podobną liczbę ich sprzymierzeńcy. Jenerał Nicholson raniony w pierwszym dniu szturmu, umarł 21go września; sam zaś wódz naczelny jenerał Wilson również ranny czy chory, miał zdać dowództwo jenerałowi Perry, co jednak głosi jedna tylko wieść niepewna.

Dwa dni 21szy i 22gi zeszły Anglikom na uporządkowaniu sił i odpoczynku, a bodaj czy w części nie na mordzie i rabunku Delhów. Pozostawiwszy w Delhach część sił potrzebną dla osadzenia miasta, oraz artyleryę, bagaże, rannych itd., i mianowawszy podpułkownika Burn wojennym gubernatorem delhickim, — wysłał dowódzca angielski 23 września dwie silne kolumny w pogoń za cofającymi się powstańcami. Każda z tych kolumn składała się z 1600 piechoty, z 500 jazdy i z 3ch kompanij artyleryi konnéj. Jedna kolumna prowadzona przez pułkownika Greathead, ruszyła na południowy wschód ku Aligur; dnia 27 września spotkała w odległości kilku mil od Delhów pod miastem Bulandszehur oddział powstańców, którzy się tam zatrzymali na silnéj pozycyi; po uporczywéj potyczce przeparła ich i rozbiła, zabrawszy im dwa działa i znaczną ilość powózek; a idąc daléj za ustępującymi powstańcami, zajęła 28go opuszczoną przez nich małą warownię Maltegur, zaś 29go stanęła w Aligur. Druga kolumna angielska ruszyła z Delhów po drugiéj stronie Dżumny, także na południe ku Agrze; spotkała 25 września powstańców pod Muttra (właściwie Mathura) zwiódłszy z nimi bój, zadała im znaczną klęskę. Pochód tych pościgowych kolmn okazuje, iż część powstańców cofnęła się z Delhi to ku królestwu Oudy, to ku Gwaliorowi, spodziewając połączyć się tam z silnemi korpusami powstańczemi; inne oddziały powstańców cofnęły się w nieco odmiennym kierunku na południowy zachód, ku środkowym Indyom. O dalszych działaniach kolumn pościgowych niema jeszcze wiadomości. W samych Delhach nastąpił spokój i cisza, lecz choć powstańcy pierzchnęli, cholera pozostała w mieście i dziesiątkuje żołnierzy angielskich.

Cały ten opis kreślimy według kilku urywkowych prywatnych listów, gdyż, jak wspomnieliśmy, urzędowe raporta nie nadeszły jeszcze do Bombaju. *Bombaj-Times* gniewa się na władze angielskie, iż raportów tych nie ogłaszają i tają je przed publicznością; *Bombay-Telegraph* tłumaczy rząd przez to, że urzędowe raporty przesyłanę z Delhów, zabrali powstańcy między Lachorą i Multanami, a przeto takowe dotąd do rąk władz bombajskich nie doszły.

Zdawszy już sprawę z wypadków zaszłych na dwóch głównych scenach powstania: w królestwie Oudy i w prowincyi delhickiéj, tojest, opisawszy: popierwsze działanie jenerałów Havelocka i Outrama w królestwie Oudy, który jednak w chwili odejścia wiadomości w przykrém bardzo znaleźli się położeniu, otoczeni w cytadeli luknowskiéj przeważnemi siłami powstańców; powtóre, o zdobyciu Delhów i zwycięstwach Anglików na delhickim teatrze powstania, — pozostaje nam jeszcze opisać położenie rzeczy w środkowych Indyach, a wreszcie w innych częściach Hindostanu. W zamian za pomyślne dla Anglików wiadomości o zwycięstwach pod Delhami, przynosi równocześnie ostatnia poczta niepomyślne dla nich doniesienia: o przeważnych siłach powstańców w kraju Oudy; o wzroście powstania w królestwie Malwa i w kraju Mhow nad Nerbuddą, gdzie po buncie ludności hinduskiéj powstała teraz druga jéj część, tojest pierwotni tego kraju mieszkańcy z plemienia malajskiego, zwani Bihls; o uderzeniu powstańców z Mhow na warownię angielską Saugor (nad wyższą Nerbuddą), gdzie zamknęło się 700 Anglików, oraz 500 kobiet i dzieci; o pobiciu oddziału wójsk madraskich, który szedł na odsiecz tym Anglikom; o wzburzeniu we wszystkich krajach środkowych Indyj; o ruszeniu się przeciwko Anglikom wojowniczych plemion hinduskich w kraju Radżputana leżącym między Indyami środkowemi a Pendżabem; o nowych niespokojnościach w Bombajskiém; o spisku w samym Bombaju; o powstaniu w Pendżabie między Lahorą a Multanem. Szczegółowe sprawozdanie z tych niepomyślnych dla Anglii wypadków, podamy jeżeli miejsce pozwoli.

*) Na sławnéj bramie pałacu cesarskiego w Delhach wyryty jest napis w perskim języku: „jeżeli jest raj na ziemi, to raj ten jest tutaj.“

Kronika miejscowa i zagraniczna.

— *Volksfreund* donosi z Berna, iż 7go listopada odbyła się w kaplicy szpitala Siostr Miłosierdzia uroczystość ogłoszenia wyroku w cudownéj sprawie wyleczenia choréj na oczy dziewczyny. Akt ten przez biskupa ogłoszony brzmi:

„W imię Przenajświętszéj Niepodzielnéj Trójcy!

„My Antoni Ernest z Bożéj łaski i Ś. Stolicy Apostolskiéj, biskup berneński.

„Gdy naprzód od kapelana zakładu córek miłości chrześciańskiéj tutaj, a następnie i z innych stron doszła Nas wiadomość, że dziewczyna pewna w tym zakładzie odzyskała cudownym sposobem wźrok w téj właśnie chwili, kiedy podaną sobie flaszeczkę z olejem ś. Walpurgi z wiarą do ust przyłożyła i pocałowała: przeto poczytaliśmy za obowiązek, stan rzeczy dokładnie zbadać i za pomocą umyślnéj komisyi, przez wysłuchanie świadków i sprawdzenie na miejscu uchylić z pod wszelkiéj wątpliwości, czy i co prawdziwego jest w powyższém wyzdrowieniu cudowném.

„Na raport téj komisyi i załączone doń świadectwo lekarskie, zasiągnęliśmy wedle przepisu świętego Koncylium Trydenckiego (posiedzenie XXV o czci, wzywaniu i relikwiach Świętych Pańskich) opinii naszych teologów i innych ludzi pobożnych, a gdy takowe zupełnie jednozgodnie brzmiały, a samo zdarzenie jasno i widocznie ze wszystkiemi okolicznościami przed Nami leżało, przeto zawezwawszy pomocy Ducha ś. uznaliśmy, osądziliśmy i postanowiliśmy, co następuje:

„Bezzwłoczne ustanie nader uporczywego kurczu powiek, któ„ry Matyldzie Makarze od wielu miesięcy niedozwalał używać „oczu i trzymał ją w ślepocie i równoczesne odzyskanie zupeł„nego wzroku pomimo stanu zapalnego ócz, w chwili kiedy „Matylda Makara w d. 7 listopada 1856 przyłożyła do ust fla„szeczkę z olejem ś. Walpurgi z zupełną wiarą i takową poca„łowała, uznane być musi za fakt nadnaturalny, zrządzony łaską „bożą, a zatém za cud.

„Aby przeto pamięć téj łaski utrzymać i Bogu wieczną składać za to łaskę, a ufność wiernych budzić i żywić, pomnożyć zaś nabożeństwo do wielkiéj cudotworczyni Ś. Walpurgi, nakazujemy, aby powyższy wyrok Nasz wystawiony był w kaplicy Córek Miłości chrześciańskiéj tutaj, na wieczne czasy zachowany, i aby dzień 7 listopada obchodzony był w pomienionym zakładzie jako dzień świąteczny.

„Dan w naszéj stolicy biskupiéj w Bernie d. 1 listopada 1857.

† Antoni Ernest.“

— O Rossinim, który się wielkiem odznacza skąpstwem, powiadają, że gdy deputacya z miasta jego rodzinnego przyszła mu oznajmić, że miasto chce mu posąg postawić, zapytał, wieleby taki posąg kosztował. „Około 10,000 skudów“, odpowiedziano. „Dajcie mi połowę tego, rzekł kompozytor, a ja sam stanę na piedestale.“

— O nowym sposobie wykrycia mordercy podaje **New-York Observer** rzecz godną zastanowienia a przedewszystkiem sprawdzenia. W angielskich dziennikach — mówi **Observer** — pisano niedawno o zadziwiającém i ciekawém odkryciu, że ostatni przedmiot jaki umierającemu człowiekowi wpada w oko, pozostaje na bielmie oka jak na daguerotypowéj płycie. Wnoszono z tego, że jeżeli umierający patrzył przed samym zgonem swoim na swojego mordercę, rysy tego ostatniego zostaną widoczne po śmierci i mogą być środkiem do wykrycia zbrodniarza. Dr. Pollok w Chicago sprawdzał tę rzecz po wiele razy, i przekonał się za pomocą mikroskopu, że jeden z przedmiotów otaczających człowieka przed śmiercią, jasno i wyraźnie na jego oku się rysował. Dr. Sandford badał w tym celu oko zamordowanego w Auburn J. H. Beardsleya i stwierdził dowodnie powyższe spostrzeżenia.

— Andrew Johnson wybrany niedawno senatorem do senatu Stanów Zjednoczonych z kraju Tennesee, a poprzednio gubernator Tennesee, pobierać zaczął naukę czytania będąc już żonatym. O ile mu zbywało wolnego czasu od igły, bo Johnson był krawcem, żona jego uczyła go czytać. Resztę tego co umie winien własnéj pracy, a obdarzony od natury tym zdrowym rozumem, który więcéj wart niż nabyta mądrość szkolna, Johnson dostąpił w kraju swoim, posuwając się zwolna na urzędach, najwyższéj godności. Podobne przykłady dziś tylko jeszcze w Ameryce znaleść można.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Kopenhaga 18 listopada. Rząd tutejszy wydał w sobotę (14go) obszerny memoryał do swoich reprezentantów zagranicznych, tyczący się stosunków finansowych Holsztynu do ogółu państwa duńskiego.

Moguncya 18 listopada po południu. W skutku wybuchu wieży prochowej przy bramie „Gauthor“, prawie cała wyższa część miasta wraz z kościołem ś. Stefana w gruzy zamienioną została. Już wtéj chwili przeszło sto osób znaleziono zabitych i ranionych. Aż w Wiesbaden dało się uczuć wstrząśnienie.

Turyn 17 listopada. Między ministrami Rattazzi i Lanza będą balotować w wyborach na deputowanego. Z Turynu i Cagliari wydalono znów wychodźców. Upłynionéj nocy poczta pod Magentą została napadniętą i zrabowaną, a podróżnych obdarto.

Według doniesienia *Kor. Austryackiéj*, w wiadomym procesie politycznym w Turynie zamknięto 14go śledztwo i 42 oskarżonych oddano sądowi; 7 uznano za niewinnych, przeciw 20 nieobecnym wydano listy gończe. Rozprawy sądowe rozpoczną się po upływie terminu naznaczonego. Miss White wypuszczoną została na wolność. Redaktor dziennika *Italia e popolo* zatrzymany został w więzieniu.

Utrzymują w Paryżu, że Francya z Rosyą ułożyły się o rozwiązanie sprawy względem organizacyi Księstw Naddunajskich i że do tego układu przystąpić zamyśla Turcya; a przeto że konferencya paryzka ograniczy tylko swą czynność na zatwierdzeniu tego układu, który już większość członków konferencyi przyjęła.

Wiadomości z Carogrodu nadeszłe parowcem pocztowym do Tryestu 19go listopada, sięgają do 14go t. m. i są następującéj trześci: *Journal de Constantinople* zaprzecza pogłosce jakoby poseł francuski Thouvenel zerwał stosunki dyplomatyczne z Portą. (Że pogłoska ta była mylną, dawno wiedzieliśmy, i donosiliśmy że poseł francuski zawiesił tylko swe stosunki nie z Portą ale z samym wielkim wezyrem Reszydem paszą. P. R. Cz.). W świecie politycznym carogrodzkim utrzymowano, że p. Thouvenel postępuje teraz bardzo oględnie w sprawie Księstw Naddunajskich. Porta miała życzyć sobie, aby wstrzymano wykonanie kary śmierci w Belgradzie na skazanych za zamach na życie księcia serbskiego. (Z depeszy telegraficznéj z Semlina wiemy, że książe serbski ułaskawił wszystkich skazanych. P. R.).

Z miejscowych wiadomości carogrodzkich, donoszą już po raz czwarty, że Omer pasza wyjeżdża pojutrze do Bagdadu, aby objąć gubernatorstwo Iraku i dowództwo nad armią na granicach perskich.

Według doniesień z Aten z 14go t. m. Izby prawodawcze zostały 12go t. m. otwarte. Poseł angielski Wyse powrócił do stolicy greckiéj.

Z Trebizondy donoszą pod d. 8 t. m., że poseł francuski przy dworze perskim baron Pichon wyjechał z Trebizondy 6go t.m. udając się przez Erzerum do Teheranu.

Według wiadomości ostatnich z Nowego Jorku z dnia 7go b. m. targ pieniężny nieco się ożywił, papiery poszły w górę.

Poczta berlińska ostatnia, niedoszła nas dzisiaj.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kraków 20 listopada.		żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr.		431	429
Ruble obrączkowe agio		4 1/2	3 1/2
Talary pruskie za 150 złr.		96 1/2	95
Cwancygiery	złr.	108 3/4	107 3/4
Półimperyały rosyjskie	złr.	8 30	8 23
Napoleondory 20 fr.	„	8 16	8 8
Dukaty holend. ważne.	„	4 52	4 47
„ austryackie	„	4 57	4 51
Listy zastawne galicyjskie z kuponami	„	81 1/2	80 2/3
Obligacye indemn. z kupon.	„	78 1/3	77 5/6
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	83 1/2	82 3/4
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	99 1/4	98 3/4

Wiedeń 20 listopada (telegraf.)	
Augsburg	108 1/2
Hamburg	79 1/4
Londyn	10 29
Paryż	125 3/4
Agio od złota	10 1/2
5% Metaliki	80 13/16
4 1/2% „	—
4% „	—
3% „	—
Losy z r. 1834	—
„ „ 1839	138 3/8
„ „ 1854	108 7/8
Pożyczka narodowa 5%	83 3/4
Obligacye indemniz. galic.	78 3/8
Akcye Bankowe	978 1/2
„ kredytu ruchomego	194 3/4
„ kolei francusko-austryackich	—
„ kolei północnéj	1737 1/2

Lwów 17 listopada.		
Dukat holenderski		
„ austryacki	4 54	4 51
Półimperyał rosyjski	4 58	4 55
Rubel rosyjski	8 34	8 30
Talar pruski	1 38 1/2	1 37 1/2
Pięciozłotówka polska	1 35	1 33 1/7
Listy zastawne galic. bez kupon.	1 13	1 12
Oblig. indemn. galic. bez kupon.	79 —	78 24
Pożyczka narodowa bez kupon.	78 42	78 10
	81 53	81 7

Warszawa 17 listopada.			
Półimperyały	rubli	—	5 58
Obligi skarbowe	„	88 73	88 23
kupon		—	k. 52 2/9
Listy zastawne III okresu	rubli	14 62 1/2	—
kupon		—	k. 24 1/6

Wrocław 19 listopada.		
Banknoty austryackie	94 7/12	—
Polskie bilety bankowe	88 5/12	—
„ listy zastawne	—	—
Poznańskie listy zastawne 4%	98 1/4	—
„ „ „ 3 1/2%	82 1/4	—
Oblig. kolei krak.-szląsk.	—	—

Przyjechali od 19 do 20 listopada.

HOTEL POLLERA. Jaschke Helena z Wrocławia. Moecke Teodor z Rudy. Moecke Augusa z Neissy. Mikułowski Jan z Kobylan. Sanocki Antoni z Jaworzna. Baum Ignacy z Wiednia. Fränkel Maurycy z Białéj. Schumann Jan, baron Romaszkan Mikołaj, Müller Ferdynand ze Lwowa. Pawlikowski Mieczysław z Belgii. Sarganek Edward z Mysłowic. Moszyński Władysław, Szuwalski Ignacy z Polski.

Wyjechali: Kotarski Józef, Thulie Stanisław do Galicyi. Wentzel Henryk, baron Romaszkan Mikołaj do Wiednia. Zieliński Apolinary do Krasnego.

HOTEL DREZDEŃSKI. Antoni Pohl z Wiednia. Edward Erler obyw. s Bielska. Schaja Neiser kupiec z Dembicy.

HOTEL ROSYJSKI. Jacenty Siemieński właś. dóbr z Polski. P. Kolischer z Krzeszowic. Sylwester Miszko, Władysław Neujser ze Swoszowic.

Wyjechali: P. Kolischer do Krzeszowic. Silwester Miszko do Gracu. Władysław Neujser do Szegedynu.

HOTEL SASKI. Józef Poleski obyw. z Sieciechowic. Donat Moniuszko właś. dóbr, Jan Karłowicz wł. dóbr z Polski. Jan Jaskulski proboszcz ze Strzelce. Wojciech Bandurowski wł. dóbr, Antoni Wisłocki właś. dóbr, Romuald Szymański z Galicyi. Wanda hr. Bobrowska obyw., Klementyna hrabina Dembicka ob. z Wojnicza. Chrystyan Wawrzeniec Kellermann z żoną z Warszawy.

Wyjechali: Jan Jaskulski proboszcz do Strzelce. Jan Karłowicz właśc. dóbr, Donat Moniuszko wł. dóbr do Polski.

POCIĄGI OSOBOWE NA KOLEI ŻELAZNÉJ.

Odchodzą z Krakowa:

do Dębicy: g. 12 m. 15 w połud. — g. 9 m 5 wieczorem.
do Wieliczki: g. 6 m. 30 rano— g. 9 m 30 wieczorem.
do Wiednia: g. 6 m. 10 rano— g. 3 m. 25 po południu.
do Wrocławia i Warszawy: g. 8 m. 30 rano.

Przychodzą do Krakowa:

z Dębicy: g. 5 m. 20 rano— g. 2 m. 35 po południu.
z Wieliczki: g. 10 m. 46 rano— g. 6. m. 46 wieczorem.
z Wiednia: g. 11 m. 25 połud.— g. 8 m. 15 wieczorem.
z Wrocławia i Warszawy: g. 2 m. 55 po południu.

Z Dębicy do Krakowa:

odchodzą: g. 11 m. 15 przed połud.— g. 2 w nocy.
przychodzą: g. 3 m. 37 po połud.— g. 12 m. 25 w nocy.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

CENY ZBOŻA

na Targowicy publicznéj w Krakowie w trzech gatunkach praktykowane.

Wyszczególnienie produktów	I. Gatunku od zr	kr.	do zr	kr.	II. Gatunku od zr	kr.	do zr	kr.	III. Gatunku od zr	kr.	do zr	kr.
Metz pszenicy zimo.	—	—	4	—	3	37½	3	52½	3	7½	3	15
„ jaréj do siewu	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ żyta	2	15	2	21	2	7½	2	11¼	—	—	2	—
„ jęczmienia .	—	—	1	52½	—	—	1	45	—	—	—	—
„ owsa . . .	1	20	1	22½	—	—	1	15	—	—	—	—
„ grochu . . .	—	—	2	45	—	—	2	30	—	—	2	—
„ jagieł . . .	4	45	5	—	4	15	4	30	—	—	—	—
„ fasoli b. wyb.	—	—	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ prosa . . .	—	—	2	15	—	—	2	—	—	—	—	—
„ rzepaku zim.	—	—	5	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ letn.	—	—	4	45	—	—	—	—	—	—	—	—
funt mięsa wołowego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ z drobnego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ Polędw. woł.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Metz ziemniaków .	1	7½	1	15	—	—	1	3	—	—	—	—
Cet. siana wagi wied.	—	—	1	—	—	—	—	54	—	—	—	45
„ potrawu „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ słomy „	—	—	—	50	—	—	—	45	—	—	—	—
Spirytusu garniec z opłatą na 90 Tr.	—	—	3	14	—	—	—	—	—	—	—	—
Okowity . na 80 „	—	—	2	16	—	—	—	—	—	—	—	—
Szumówki garn. . .	—	—	1	32	—	—	—	—	—	—	—	—
Masła czystego garn	3	—	3	30	—	—	—	—	—	—	—	—
Jaj kurzych kopa .	—	54	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Drożdży wanienka z piwa marcowego	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—
detto „ dubeltow.	—	—	—	45	—	—	—	—	—	—	—	—
Kaszy jęczm. ⅛ meca	—	—	—	30	—	—	—	27	—	—	—	20
„ częstochow. „	1	22½	1	30	1	7½	1	15	—	—	—	—
„ pszennéj . „	—	52½	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ perłowéj . „	1	—	1	15	—	—	—	45	—	—	—	—
„ tatarczanéj „	—	—	—	40	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ przetar. „	—	—	—	40	—	—	—	—	—	—	—	—
Pencaku „	—	—	—	30	—	—	—	—	—	—	—	—
Mąki z pod krupek „	—	—	—	30	—	—	—	—	—	—	—	—

Z Magistratu m. Krakowa 17 listopada 1857 r.

Lwów 17 listopada. Spęd bydła rzeźnego na wczorajszym targu liczył 204 sztuk wołów i 30 krów, których w 13 stadach po 8 do 41 sztuk na targowicę przypędzono, jako to: z Rozdołu 7, stada po 20, 13, 11, 20, 28, 17 i 10 sztuk, z Brzozdrwiec 2 stada po 11 i 14 sztuk, z Gołogór 11 sztuk, z Dawidowa 8 sztuk, z Krzywczyc 41 sztuk, a z Brzeżan 30 krów. Z téj liczby sprzedano — jak nam donoszą— na targu 189 wołów i 30 krów na potrzeb miasta i płacono za sztukę, mogącego ważyć 200 funtów mięsa i 36 fun. łoju, 34 złr. — kr.; sztuka zaś, którą szacowano na 390 funt. mięsa i 60 łoju, kosztowała 73 złr. mon. kon. (G. L.)

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

Dnia	godzina	wys. bar. w lin. par. przy 0° Reaum.	stan ciep. podług Reaumura	wilgotn. powietrza względna	kierunek i natężenie wiatru	stan NIEBA	Zjawiska napowietrzne	zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
19	2	336‴ 10	— 1 5	83	wschodni słaby	pogoda z chmurami			
	10	336 30	— 5 4	100	„ „	pogoda		— 7°4	— 1° 4
20	6	336 23	— 7 3	100	wsch.płn.wsch. „	„	mgła przy poziomie		

C. K. TEATR NIEMIECKI.

W sobotę dnia 21 listopada 1857.

Maurer und Schlosser

romantyczno-komiczna opera w 3ch aktach przez Scribego i Delavigne, muzyka Aubera.

Antoni Kłobukowski, redaktor odpowiedzialny. W Drukarni „Czasu“. *Antoni Czapliński*, rządzca drukarni.